

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
Wojskowej Służby Polek  
ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

poprzedni nr M-419/1045

viii 104



an Zawacki

-605 Bydgoszcz

poza Pom.  
Grójec  
Sz. Sz.

Zawacki Roman

M-419/1045 Pom.  
1

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

Zawacki Roman .....

J: M-419/1045 Pom .....

poza Pom. Grójec Sz. Sz. ....

I./1. Relacja k. 11 s. 1-11

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) z E. Zawacki k. 1 s. 1-2 .....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. —

VI. Fotografie brak

1/1. Relacja

1. Relacja spisana przez Romane  
Mariane Zawackiego w 1991 r.,  
nrys, kserokop.

k. 11 SA-11



Zawacki Roman

85 - 605 Bydgoszcz

Pel. M. 419/1015  
Poza Pom.  
I/1/1

85

33

Nazywam się Roman Marian Zawacki. Urodziłem się 8.9.1930r. w Chełmnie woj. Pomorskie.

Ojciec Stanisław, matka Jadwiga z Winiarskich. Ojciec mój od wczesnej młodości zaangażowany był w polskie sprawy narodowobwowe, w walkę o odzyskanie niepodległości. W 1906 r. wraz ze swym bratem Bronisławem byli inicjatorami strajku szkolnego w Suminie ( pow. Lubawski) Dane patrz: Gdańskie zeszyty humanistyczne - Prace Pomorzoznawcze RX 1967 nr 15 str. 310.

O d roku 1907 był członkiem Towarzystwa Filomatów i Filaretów Pomorskich zwanych też Towarzystwem Tomasza Zana. Później był kilka lat jej przewodniczącym w Chełmnie. Był współzałożycielem Tajnych Drużyn Harcerskich w zaborze pruskim. a w latach 1913 - 14 ich komendantem w Chełmnie. ( Patrz akta Stefana Łukowicza p.t. Tajny Skauting i Polskie Drużyny Strzeleckie na Pomorzu 1911-1917, w piśmie "Zabory" 1936 nr 6 - Biblioteka Uniwersytetu Poznańskiego). Był również prezesem Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, które krzewiło tradycje polskie.

W latach plebiscytu na Powiślu i Warmii był działaczem plebiscytowym ( patrz Słownik Biograficzny Warmii i Mazur - aut. T.Oracki PAX 1983r).

W okresie międzywojennym był działaczem licznych organizacji społecznych, samorządowych i współtwórcą polskiej administracji na Pomorzu. Doc. Elżbieta Zawacka " Zo" - cichociemna jest ojca bratanicą, a moją kuzynką.

Matka moja Jadwiga była długoletnią działaczką towarzystw dobroczynnych i PCK za co w okresie międzywojennym otrzymała brązowy i złoty krzyż zasługi. Do wybuchu wojny była wiceprzewodniczącą Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w Chełmnie. Rodzice moi już nie żyją.

Mój obecny adres Kasztanowa 47/11 85 - 605 Bydgoszcz.

Do szkoły powszechnej zacząłem uczęszczać 1.9.1937r. w Chełmnie. Ukończyłem ją w Grójcu w 1944r. Od września tego roku rozpocząłem naukę na tajnych kompletach u p. Bronisława Starczewskiego.

W okresie ofensywy styczniowej komplet nasz rozpadł się i<sub>4</sub> został

T/14/2

wenionięty do otwartego w początkach lutego 1945r. gimnazjum.

Po powrocie do Chełmna z chwilą otwarcia gimnazjum zaczynam tam uczęszczać. W 1946r. przerywam naukę i podejmuję pracę, by pomóc w utrzymaniu rodziny, ponieważ ojciec z każdej pracy był zwalniany za swoją przedwojenną działalność. W 1947r. rozpoczynam naukę w Gimnazjum Przemysłowym Fabryki Artykułów Elektrotechnicznych w Bydgoszczy i rozpoczynam pracę zawodową. Gimnazjum kończę w 1950r. kontynuując naukę w Zaocznym Technikum Mechaniczno- Elektrycznym, które kończę w styczniu 1954r. zdobywając tytuł technika elektryka.

Do 1939r. społecznej działalności nie prowadziłem. Latem 1939r. zetknąłem się z drużyną zuchową, do której miałem wstąpić po skończeniu wakacji. Większość moich kolegów i ja zapisaliśmy się do Ligi Ochrony Powietrznej i Przeciwlotniczej, tak to się chyba nazywało. Niestety służba ta nie miała możliwości spełnienia swojej roli. Po pierwszej wojennej zbiórce rozpuszczono nas do domów.

Po tułaczce września 1939r. powróciliśmy do Chełmna. Ojca zaraz aresztowano. Nas nie wpuszczono do domu, a całe mienie skonfiskowano. Ojciec cudem uniknął rozstrzelania i uciekł na teren tzw. Generalnej Guberni, gdzie po pewnym czasie zamieszkał w Grójcu i tam pracował. Matkę z sześciorgiem dzieci 4.12.1940 r. deportowano do G.G., gdzie osiedliliśmy się w Grójcu. Do wiosny 1941r. mieszkaliśmy przy ul. Mogielnickiej 22, a później przy tej samej ulicy, tylko pod nr. 25 do sierpnia 1945r. Nasza rodzina po Powstaniu Warszawskim powiększyła się jeszcze o chłopca i dziewczynkę, których Powstanie zastało poza domem i pogubili się z rodzinami. Po wojnie ich rodzice odnaleźli się.

Cała okupacja to była walka o żywność, w której z ojcem mieliśmy spore osiągnięcia, tak że mogliśmy przez całą wojnę wysyłać paczki do stalagów i oflagów polskim jeńcom wojennym, których rodziny nie były w stanie im wysyłać. Było to 10 oficerów i podoficerów, którym stale wysyłaaliśmy paczki. Ponadto wysyłaaliśmy pewne ilości ich kolegom, którzy okazjonalnie przysyłaali blankiety na paczki. Niezależnie od tych stałych paczek okresowo poprzez dowództwo Szarych Szeregów otrzymywaliśmy z RGO przekazy i adresy, na które przygotowywało się paczki. Te paczki dostarczało się do RGO i oni wysyłaali do obozów jenieckich, koncentracyjnych i więzień.

Brałem też udział w organizowaniu pomocy dla rodzin żołnierzy i rodzin osób aresztowanych.

Pamiętam też akcję przeprowadzoną przy udziale Szarych Szeregów " Dzieci Zamojskie". W sprawę tę ogromnie byli zaangażowani obaj dyrektorzy

Syndykatu Rolniczego i p. W. Nagórski.

Wysyłali oni samochody z personelem i pieniędzmi na wykup dzieci. My, harcerze, w tym czasie szukaliśmy rodzin, które chciałyby przyjąć do siebie dzieci. Niestety, samochody powróciły puste.

Oczywiście w akcji paczek było zaangażowanych sporo rodzin. Wspomnę tylko wymienionych już pp. Nagórskich, pp. Jeszków, pp. Szymańskich, pp. Benedykcińskich, pp. Wędlikowskich, pp. Hajdziowych, pp. Komorowskich, pp. Ejmockich.

Ja zajmowałem się pakowaniem i ekspedycją paczek. Niekiedy było ich dość dużo i żeby nie sprowokować podejrzeń wysyłałem paczki z różnych placówek pocztowych.

W pracę konspiracyjną zaangażowany byłem od lutego 1943r. Przysięgę składałem 3.5.1943r. na ręce dowódcy kompanii "Tura" wraz z moim przyjacielem Józefem Kondrowskim. Zostałem włączony do grupy "Zawiszaków". Na przełomie lat 1943/44 zostałem przeniesiony do "Bojowej Szkoły". Właściwie w całym tym okresie byłem jak i inni moi koledzy do dyspozycji dowództwa. Kiedy dostało się rozkaz to wszystkie sprawy odkładało się, a wykonywało powierzone zadanie.

Do jednych z takich zadań należała obserwacja stała ruchu pojazdów niemieckich, rejestracja ich numerów oraz oznaczeń. Do takich zadań należał też kolportaż prasy podziemnej, a później drukowanie "Biuletynu Radiowego" i pisemka Szarych Szeregów "Na posterunku".

Pamiętam kilka akcji małego sabotażu. Na kinie umieszczaliśmy napisy "w kinie siedzą same świny". Malowanie żółwi w różnych miejscach. Niemcy rozwiesili obwieszczenie o rozstrzelaniu 20. zakładników. Ponieważ było to w czasie rozdmuchania "sprawy Katyńskiej" pisaliśmy przez całe obwieszczenie czerwoną farbą słowo "Katyń".

Po śmierci generała Wł. Sikorskiego w nocy zdjęliśmy tablice z napisem "Adolf Hitler Platz", a założyliśmy z napisem "Plac Gen. Władysława Sikorskiego". Tablice te wisiały prawie do wieczora zanim Niemcy się zorientowali.

Przy szpitalu grójeckim pod przykrywką kursów pielęgniarskich szkolono sanitariuszki. Z jedną z nich utrzymywałem kontakt służbowy. Była to Aleksandra Murawska z d. Szymańska ps. "Alina". Od niej odbierałem rozmaite środki opatrunkowe, opatrunki osobiste tak bardzo cenione przez wszystkich i leki pierwszej pomocy. Z tego kompletowano apteczki polowe.

W Bojowej Szkole przechodziliśmy szkolenie w zakresie pierwszej pomocy. Wpojono nam przede wszystkim podstawowe prawo "do akcji idź z pustym bebeczem".

Szkolenie w zakresie terenoznawstwa przechodziłem w grupie nie większej niż 5 osób w lesie zwanym "Modrzewiną" koło majątku Nowa Wieś.

Tam też przechodziliśmy pierwsze szkolenia w zakresie poznawania różnych rodzajów broni krótkiej, pistoletów automatycznych i granatów. Często przenosiłem maldunki i utrzymywałem łączność z terenowymi placówkami. Punktem kontaktowym w Gołkowie była kasa na stacji kolejowej. W Goszczynie punkt był w szkole u nauczyciela p. Bedyńskiego, jeśli się nie mylę.

Nazwiska kasjerki z Gołkowa nie pamiętam.

Po aresztowaniu ks. Józefa Krupińskiego brałem udział w "oczyszczeniu" jego mieszkania. Dzięki temu podczas szczegółowej rewizji nie było już tam materiałów kompromitujących.

Z tymże księdzem w okresie 1942 - 1943 chodziłem do więzienia grójeckiego, gdzie ksiądz odprawiał msze św., a ja służyłem jako ministrant. W czasie komunii św. więźniowie wciskali mi do wolnej ręki grypsy, które oddawałem potem księdzu.

Większość ministrantów była członkami Szarych Szeregów. Dopóki gmach "Caritasu" nie został zabrany przez gestapo odprawiali tam msze św. dwaj ukrywający się księża, bardzo wcześnie rano, którym też służyłem do mszy św.

Wiosną 1944r. nauczono mnie obsługiwać dosyć prymitywny odbiornik radiowy. Mieliśmy przy nim dyżury i o określonych godzinach należało słuchać, czy nie nadają pewnej melodii. Niestety ten odbiornik prędko się popsuł.

O d połowy mniej więcej 1944r. Grójec był pozbawiony prądu elektrycznego. Wobec tego po 3 osoby byliśmy kierowani do pana Bronisława Rutkowskiego w celu obsługi urządzeń zasilających, oraz obstawy tego obiektu w czasie nasłuchu. To był następny punkt nasłuchu, a czasami być może, że nadawczy. Było to przy ul. Stoki. P. Rutkowski w mieszkaniu miał zainstalowane dodatkowe światło zasilane z akumulatorów. Był to pewnego rodzaju kamuflaż, aby akumulatory nie wzbudzały podejrzeń. Te akumulatory trzeba było ładować aby zasilać radio lub nadajnik. Do ładowania służył rower. Z tylnego koła było zdjęte ogumienie. Rower umocowany był w stojaku, na którym zamontowana była również prądnica samochodowa. Prądnica była sprzężona z tylnymi kołami roweru przy pomocy skórzanego paska. Siadało się na rowerze i trzeba było dosyć szybko pedałować, żeby wskazówka amperomierza była w oznaczonym polu skali. Pedały stawiały duży opór i po kilku minutach pedałowania siadał zmiennik. Była to prawdziwa harówka, bo ładowanie trwało kilka godzin. Tak na marginesie wspomnę, że p. Rutkowski oddawał duże usługi wywiadowi, gdyż był kierowcą starosty i woził różnych niemieckich dygnitarzy i przy tej okazji przechwytywał mnóstwo ważnych wiadomości. Doskonale władał językiem niemieckim.

Pragnieniem każdego było posiadanie własnej broni. Była to raczej teoria, bo nawet jeśli ktoś zdobył to musiał ją zdać do magazynu,

ale to była niby jego broń - jak będzie brał udział w akcji. Toteż koniec 1943r. do mniej więcej września 1944 robiliśmy istne polowania na broń, amunicję, mapy, mapniki, hełmy, sprzęt sanitarny, lornetki, rowery, bagnety, pasy, plecaki, słowem na wszystko co podziemnej armii może się przydać.

Styczniowe aresztowania 1944r. i utrata pewnej ilości broni z tego powodu, wstrzymały te wyprawy na jakieś trzy miesiące, by potem ze zdwojoną energią odrabiać straty. W tym okresie był wzmożony ruch wojsk niemieckich, ukraińskich i węgierskich. W wojskach tych było widać już pewne zdemoralizowanie. Gdy taka zmęczona kolumna wojska zatrzymała się, rozbiegała natychmiast w poszukiwaniu latryn lub napojów. Dla nas to była wtedy wspaniała okazja do kradzieży wspomnianego sprzętu. Najkorzystniejsze warunki były o zmroku. W kilku takich akcjach brałem udział.

W tym też mniej więcej okresie poleceno mi zorganizowanie i prowadzenie podręcznego magazynku broni. Takiego, z którego szybko można by wydobyć broń w razie jakiejś niespodziewanej akcji. Jeden wykonałem w naszej drewni, a drugi z Józefem Kondrowskim na nowym cmentarzu. Od tej pory każdy zdobyty sprzęt czy broń był u mnie zdawany. Jak się domyślam poza tymi naszymi magazynkami były jeszcze inne, bo zdobyta broń po zakonserwowaniu najeczęściej wędrowała gdzieś dalej.

W czerwcu 1944r. szosą, od strony Warszawy przez Grójec w kierunku na Mogielnicę, przesuwały się jednostki armii węgierskiej. To był bardzo tłusty okres zaopatrzenia się w bardzo duże ilości amunicji i broni. Najczęściej drogą wymiany za żywność<sup>c</sup> lub niekiedy kupna. Nie mieliśmy sumienia okradać ich z broni, ale oni sami niekiedy wskazywali gdzie i co ukraść i pomagali nam w tym.

Pamiętam 3 czołgi, które zatrzymały się przy murze więziennym i z powodu uszkodzenia silników stały tam kilka dni. Przynosiliśmy Węgrom żywność. Oni zaś siedzieli na czołgach i jedli. W ogóle nie reagowali na to jak rozbrajaliśmy im czołgi. Nawet z jednego wymonowali karabin maszynowy, ale nie chcieli za żadne skarby handlować broni osobistej. Wtedy do stałego wyposażenia mojego magazynku doszły dwa 16.strzałowe pistolety. Nazywaliśmy je popularnie "Visy 16". W tym samym mniej więcej czasie coraz więcej jednostek armii niemieckiej napływało za Wisłę i lokowało się na terenie powiatu i miasta. Wykorzystywaliśmy ten rozgardiasz w pierwszym etapie bałaganu, by drogą kradzieży zdobyć jak najwięcej.

Któregoś letniego dnia otrzymałem rozkaz udania się na wyznaczone miejsce, by przeprowadzić na melinę 4 ludzi. O wyznaczonej porze nikt się nie zjawił. Nikt mnie nie odwołał. Czekałem w niepewności. Ukryłem się w innym miejscu, ale to wyznaczone stale obserwowałem.



Dwie godziny po terminie i godzinie policyjnej zjawił się łącznik i powiedział, akcją się nie udało. Miałem się udać na melinę. Ta melina była na strychu stajni nad oborą. Na tyle była dobra, że miała zakamuflowane przejście do drugiego wyjścia. Wciągnąłem drabinę i zasnąłem. Obudził mnie szmer i ciche wezwanie: Roman otwórz. W wejściu ujrzałem Waldemara Jeżaka ps. "Gryf". Klepnął mnie w ramię i powiedział "Chłopie, udało się".

Na dole czekało dwóch innych kolegów, których nazwisk nie pamiętam. Spuściłem drabinę i wnieśliśmy 22 karabiny, skrzynkę rosyjskich granatów i sporą ilość amunicji. Dla fasonu ustawiliśmy je w kozły. Przez godzinę opowiadali jakie przeżyli przygody. Do kamienicy przy ul. Piłsudskiego, gdzie mieszkali członkowie Bojowej Szkoły bracia Ostaszewscy zainstalowała się na kwaterę jakaś niemiecka jednostka. Do komórki w podwórzu wnieśli sporą ilość karabinów. Dali znać komu trzeba i chłopcy z Grup Szturmowych opracowali prosty dosyć plan opróżnienia tej komórki. Weszli do mieszkania Ostaszewskich i czekali zmroku, żeby załadować zawartość komórki na wózek i z tym wyjechać. Kiedy zaczęło się ściemniać, Niemcy wystawili wartę przed bramą domu, a innego wyjścia nie było. Wtedy zdecydowali się przeskoczyć przez mur podwórza i całą tę broń przerzucić. Poprzez inne podwórko dostali się na teren syndykatu. Tam był a jednostka Wehrmachtu, która pilnowała obiektu raczej z zewnątrz. Tam mogli broń zamelinować i rano wywieźć furmanką. Doszli jednak do przekonania, że lepiej przedostać się z tym balastem na teren ogrodu Syndykatu, a potem przez płot na ulicę Radomską i następnie na umówione miejsce. Ponieważ Waldek wiedział, że będę na melinie więc kiedy nie było nikogo na umówionym miejscu zdecydował się przyjść z całą grupą i tym trefnym towarem. Potem położyli się spać, a ja do rana pilnowałem. O świcie ich obudziłem, bo musieli zniknąć zanim się zacznie ruch w gospodarstwie.

Po jakimś czasie dostałem na tę malinę ok. 30 szt. czarnych kombinizonów, pasów i beretów do których umocowałem otrzymane orzełki z blachy. Orzełki w polu tarczy miały wybite litery AK.

W końcu czerwca lub na początku lipca zarządzono koncentrację "Zawiszków" i "Bojowej Szkoły" w lesie w pobliżu wsi Głuchów. Na tej koncentracji uzbrojone w broń krótką były tylko czujki. Brało w niej udział wg mojej oceny od 80 - 100 harcerzy. Sprawdzono i przeciwczono musztrę, czołganie, krycie, bieg, rzuty granatem i walkę wręcz. Do musztry, ćwiczeń i walki na bagnety stosowano atrapy karabinów, które wykonał ze mną w ilości ok. 20 szt. syn stolarza mającego stolarnię na południowej stronie rynku. Nazywał się chyba Bienkowski. Powstał problem jak to dostarczyć na miejsce koncentracji. "Bienkowczak" rozwiązał to najprościej. Zawinął go 10 szt. w sienniki. Zarzuciliśmy na ramię i ruszyliśmy w biały dzień ulicą

Zatylną, Stokami i polnymi drogami zanieśliśmy w okolice przyszłej koncentracji.

Po kilku godzinach ćwiczeń zapowiedziano pogotowie alarmowe i małymi grupkami rozpuszczono nas do domów.

Całą tą akcją dowodził "Tur", a obserwowali podobno z ukrycia ppor. J. Łuczyński z kimś jeszcze.

Ta koncentracja spowodowała pewnego rodzaju dekonspirację, ale w tym czasie liczone, że dni okupacji w każdej chwili się skończą, że to początek akcji "Burza" na naszym terenie. Trwający stan pogotowia upewniał nas w tym.

Któregoś dnia zaniósłem p. R. Klimaszewskiemu przywieziony z trasy list i kiedy wracałem do domu zobaczyłem przed zagrodą wojskowe samochody polowe. Ciarki przeszły mi po plecach, bo na tej melinie jak już pisałem było tyle różności, że Niemcy gotowi by byli chyba całe sąsiedztwo rozstrzelać. Zaczaiłem się za grubą topolą i obserwowałem. Samochody po paru minutach odjechały. Upewniwszy się, że w obejściu nie ma żadnego Niemca zdecydowałem się wejść. Niemcy powiedzieli, że staną tu na kwaterze i w stodole urządzą szpital polowy. Mniej więcej za godzinę przyjadą urządzić się. Żona gospodarza p. Hajdziowy zaraz po wyjeździe Niemców, mimo swoich 70 lat, weszła po drabinie do naszej meliny, bo coś jej się wydawało, że za dużo kręci się tam młodych ludzi. Ujrawszy ten arsenał mało nie spadła z drabiny. W domu nie było brata, ani mnie więc z moją matką i Juliuszem Nieszporkiem-ich woźnicą zastanawiali się nad ewakuacją, kiedy się zjawiłem. Co za gromy spadły na moją głowę! Całe szczęście, że czas naglił i na dalsze wymówki nie było czasu. Julek podał mi już pierwszy karabin. Nie było czasu na pakowanie tylko jak najszybciej wynieść wszystko w pole, jak najdalej od domu. Potem w polu to wszystko zamaskować, a dopiero później myśleć o nowym miejscu ukrycia.

Czasami dochodziło wręcz do tragikomicznych sytuacji. Zjawił się kiedyś kolega, który mieszkał w Ciernawie, to jet wiosce położonej tuż za Grójcem w kierunku Warszawy. Zapytał o brata, którego nie zastał. Zmartwiony postawił na krześle kosz wypełniony sieczką. Powiedział do matki: Niech pani nadstawi fartuszek, bo moja mama to znalazła i nie pozwala mi dłużej tego przechowywać. Matka moja zapewne myślała o jajkach, bo tak kiedyś woziło się je. On tymczasem zaczął z sieczki wybierać ręczne granaty i kłaść w nadstawiony przez matkę fartuch. Taką właśnie zastałem mamę skamieniałą ze strachu, kiedy ów kolega opuszczał nasz dom. Odwiązałem mamusi fartuch. Zwinąłem w tobołek i poszedłem ukryć w magazynku,

Kiedy wróciłem zastałem mamę stojącą w tej samej pozycji jakby sparaliżowaną ze strachu. Nie drgnęła nawet, kiedy zawiązałem na niej fartuch z powrotem. Dopiero po chwili jakby przebudziła się z narkozy, czy koszmarnego snu. Usiadła na krześle i zaczęła płakać.

Nie obyło się też bez ofiar. W styczniu 1944r. nastąpiła bardzo duża fala aresztowań. Nie opisuję tego, bo są to sprawy znane. Wspomnę tylko, że 27.3.1944r. kiedy nastąpiło odbicie więźniów z " Caritasu " to wieczorem zjawił się u nas dr. Kowalczewski i mówi że go tu wezwano. Rodzice byli zdziwieni, ale mówią do niego: Rozumiemy, prosimy bardzo, może pan doktor przenocować. Leżanka będzie wolna, syn pójdzie do sąsiadów.

Odpowiedział: Nie, tu widocznie zaszła pomyłka.

Na ponowna zaproszenie rodziców rzekł: Mnie nic nie grozi, ja mam przepustkę.

Kiedy zaczęła się akcja odbicia więźniów, a u drzwi rozległo się stukanie z wołaniem :

" Otwierać! Tu Polskie Wojsko!" Myśleliśmy, że to nasze "orły" z Anglii, że to już koniec wojny. Zażądali od gospodarza podwoły. Gospodarz wtedy był już dobrze po 70., więc go wyręczyłem.

Zaprząłem konie, wymościliśmy wóz słomą i czekałem. Potem kazano mi podjechać pod dom pp. Kwapiszów i ustawić się w kierunku jazdy na Belsk. Tam było sporo ludzi w polskich mundurach, tam też w pewnym momencie zauważyłem dr. Kowalczewskiego. Na podwórzu u pp. Kwapiszów stało już kilka wozów. Kiedy podjechał samochód ciężarowy, mnie kazano wrócić do domu, ku mojemu wielkiemu zmartwieniu. Kiedy odjeżdżałem widziałem jak pod rękę prowadził jeden z uczestników p. kap. Gubałę.

Teraz o dwóch sprawach mniej znanych z letniego okresu 1944r. Jak już wspomniałem o zdobywaniu broni, które pociągnęły za sobą ofiary:

W tym czasie panował wzmożony ruch wojsk niemieckich. Poszliśmy z paroma kolegami kąpać się do Głuchowa. Kąpaliśmy się od strony spiętrzonej wody przy jej południowym brzegu. Po pewnym czasie z przeciwnej strony zauważyliśmy przyjazd na rowerze Józka Koterwasa. Również rozebrał się i kąpał. W tym czasie nadjechały chyba dwa samochody osobowe z kilkoma oficerami Wehrmachtu, którzy się też rozebrali. Rzeczy zostawili w samochodzie. My w tym czasie już się ubraliśmy i szliśmy do domu. Szosą z Warszawy w kierunku Radomia nieprzerwanym sznurem jechała dosyć powoli dywizja pancerna SS " Hermann Göring ".

Przodem szli Henryk Młodzianko z Julkiem Chmielewskim. Kilkanaście kroków za nimi szedłem z najmłodszym Łuczyńskim. Imienia jego nie pamiętam.

Kiedy byliśmy na wysokości mniej więcej Woli Worowskiej udało nam się przeskoczyć na lewą stronę jezdni. Po chwili do Heńka i Julka podjechał na rowerze w samych tylko spodenkach Józek Koterwas i wręczył im zawiniątko zrobione z koszuli. Obrócił rower i chciał jechać w stronę Głuchowa. Wtedy zatrzymał się przed nim samochód, z którego wyskoczyło kilku Niemców. Zrzucili go z roweru, bili i kopali. Przed Julkiem i Heńkiem zatrzymał się drugi samochód i powtórzyła się podobna scena. Ustawili ich trzech i z podniesionymi rękoma prowadzili w kierunku Grójca. Skręciliśmy w pole i kiedy zasłoniły nas budynki gospodarstw ruszyliśmy biegiem w kierunku Grójca. Do miasta dotarliśmy od strony szpitala. Spotkaliśmy ten konwój przed mleczarnią i posuwaliśmy się za nimi w zasięgu wzroku. Poprowadzili ich ulicą Lewiczyńską. Dalej nie mogłem iść, bo skończyły się zabudowania i Niemcy co chwilę oglądali się.

Zameldowałem dowódcy o zaistniałych faktach, bo trzeba było ewakuować niektóre lokale.

Mówili mi starsi koledzy, że trudno było ustalić dokąd ich zabrali bowiem w tym czasie niemal w każdej wiosce kwaterował Wehrmacht. Kiedy już wiedziano gdzie są, przeniesiono ich do Ostkomendantury Siedzieli w jakiejś okratowanej komórce, do której udało się chłopcom dostarczyć żywność i piłkę do metalu. Przecięli kraty i czekali zmroku, żeby uciec. Wtedy zjawili się żandarmi i po godzinie policyjnej wyprowadzili ich. Julka i Heńka odprowadzili do domów, a po Józku wszelki ślad zaginął.

Józek był najodważniejszym, wręcz brawurowym żołnierzem Grup Szturmowych. Osobiście mało go znałem. Najwięcej z tego, że zdawał często zdobytą broń, sprzęt, rower czy amunicję. Małomówny, starszy o kilka lat ode mnie. Bardzo żałuję, że nie znałem go bliżej. Zasługuje na to, by pamięć o nim przetrwała.

Od zwolnionych Heńka i Julka dowiedziałem się, że Niemcy im powiedzieli iż obserwowali z wody samochody i widzieli jak Józek zabrał pistolet, siadł na rower, a oni szybko pojechali za nim. Józek wracał do Głuchowa, bo chciał jeszcze z tych samochodów zabrać następne pistolety.

Dziasiaj już nie pamiętam, w której wiosce ich trzymali w areszcie. Bili ich kłonicą od wozu. Józek całą winę brał na siebie. Prosił, by Heńkowi i Julkowi niczego nie robili, oni są niewinni. Parę razy w czasie śledztwa wyprowadzali ich w pole i kazali kopać grób. Józek intonował w czasie kopania "Jeszcze Polska nie zginęła". Przyjęli taktykę obrony taką, że Heniek i Julek niczego nie wiedzą a zawiniątko dał im Józek i po nie się zgłosi. Oni nie wiedzieli co w nim jest. Józek przyjął następującą obronę: że bolszewików on już poznał i chciał mieć broń, żeby przed nimi się bronić.

Upadek Powstania Warszawskiego przyniósł nowe komplikacje. Napłynęło bardzo dużo uchodźców. Zagęszczenie ludności w mieszkaniach przy olbrzymim nasyceniu terenu wojskiem doprowadziło do zejścia naszej działalności w głęboką konspirację. "Biuletyn Radiowy" i "Na posterunku" nadal drukowaliśmy i wszystkie opisane sprawy toczyły się dalej lecz z większą ostrożnością.

Rozszerzono działalność charytatywną.

Już zimą porą, prawdopodobnie w styczniu 1945r., nasz stan posiadania wzrósł o dalsze kilkanaście KB typu mauser, które polecono nam zakonserwować. Krótco po tym fakcie 13 stycznia 1945r. ruszyła ofensywa radziecka. 15 stycznia 1945r. wkroczyła Armia Czerwona do Grójca. 14 stycznia było bezhołowie i wtedy pojawiły się uzbrojone oddziały AK w Grójcu, które opanowały rabunek mienia, niszczenie i plądrowanie opuszczonych przez Niemców budynków i magazynów. 15 stycznia rozbrojono przez sowietów oddziały i ludzi rozpuszczono do domów. Pod wieczór rozgorzały pożary syndykatu i magazynów firmy Dirksen. W tym dniu rozeszła się też wieść, że wielu Polaków Rosjanie aresztowali i wywieźli. Między innymi sekretarza magistratu - nazywał się chyba Staniszewski.

W tym dniu lub następnego utworzono Milicję Obywatelską. Jej komendantem został pan, który w Rynku prowadził biuro podań, a nazywał się chyba Dziurdziulewski. Zastępcą został pan, który miał przy ul. bodajże Piłsudskiego zakład szewski. Ta milicja pierwszego czy drugiego dnia działalności zarekwirowała nasz rower. Kiedy poszedłem do komendanta MO dopominać się sprawiedliwości oddał mi rower pod warunkiem, że przez jakiś czas będę kurierem i rozwoził pocztę za co otrzymam 2 bochenki chleba dziennie, co przy panującym głodzie i naszej 10 osobowej rodzinie było warunkiem nie do pogardzenia. ( Nas już jako Szare Szeregi rozwiązano ). Przydzielona broń dawała pewne poczucie bezpieczeństwa, bowiem mieszkaliśmy za miastem i w pierwszą noc po wyzwoleniu zostaliśmy ze wszystkiego oswobodzeni przez maruderów, których sporo się włóczyło i stanowili poważne zagrożenie.

W tym dniu, jak już wspomniałem, tj. 17.1.1945r. dowiedzieliśmy się o rozwiązaniu Armii Krajowej. Cały sprzęt i broń złożono na kirkucie. Kilku z nas, każdy oddzielnie, miało powiadomić MO, że leży tam broń, bo prawdopodobnie rozbroił się tam jakiś niemiecki oddział. Tak zakończyła się wojenna działalność<sup>c</sup> w Szarych Szeregach.

Ponieważ miałem całodobową przepustkę na powiat wozikiem pocztę i tę służbową i prywatną. Pod koniec stycznia lub w początku lutego 1945r. UB zgromadziło w jakiejś sali urzędu całe MO bez broni. Zdjęli komendanta i chyba paru innych członków MO. Dali nowego komendanta przybyłego zza Wisły. Mnie jako "małolata" wypuścili i kazali zgłosić się do gimnazjum.

JM/M

8 lutego 1945r. wyjechałem z Grójca do Chełmna. Przez pierwszy okres pracowałem w rzeźnictwie. Z chwilą otwarcia gimnazjum w Chełmnie zacząłem do niego uczęszczać.

Zaraz też włączyłem się w nurt pracy w ZHP w czym brałem udział do września 1947r.

Jak już wspomniałem na wstępie, w 1946r. przerwałem naukę i pracowałem w prywatnym zakładzie radiotechnicznym. Ponieważ szykany wobec ojca i naszej rodziny nasilały się doszedłem do wniosku, że aby zdobyć zawód muszę się przenieść na inny teren.

Przeniosłem się do Bydgoszczy i od 1947r. pracowałem i uczyłem się. Wobec mnie tzw. czynniki społeczno-polityczne były negatywnie ustosunkowane. Na ankietach pisali "zawodowo bardzo dobry, politycznie - niepewny, społecznie - nie udziela się". Z takim cenzurem żadnego stanowiska nie osiągnąłem, ale to co robiłem zawodowo robiłem bardzo dobrze.

W 1983r. uległem wypadkowi w drodze do pracy, w wyniku czego zostałem inwalidą I grupy narządu ruchu i przeszedłem na rentę.

Tak w bardzo grubych zarysach wygląda to, co najlepiej zapamiętałem.

Posiadam kilka fotografii z tego okresu i pas główny.

na oryginalnym rękopiśmie podpisane - Zawacki Roman -

za zgodności odpisu

Z. Górczowski  
Komisja Historyczna

strajmatem 28 czerwca 1991.



Tr/1. Korespondencja - Zawacki Roman:  
E. Zawacka

1. List do E. Zawackiej, gwiazdka 1991  
- dot. m. in. uprawnień kombatanckich,  
nkp. oryg. k. 1 s. 1-2



tereka Roman Zawadzki Bydgoszcz grudzień 1991r. <sup>WIA</sup> 11

Wielce szanowna Droga Kusynko!

Pan Gozdziowski zaproponował mi wyjazd M. b/m do Tomnia. Bardzo mi się ciężyło na spotkaniu z Tobą. Niestety spadł śnieg i w tej sytuacji mi odważyłem się na wyjazd. Bardzo mi z tego powodu przykro tembaroziej, że zawiodłem Ciebie. Obiecuję, że na wiosnę przyjadę. Przed dwoma tygodniami luby a może trzema byłem u Ciebie, ale zastępcą było Adele. Pojechałem z nią na Twój oświadek po telewizor, bo chciała oddać go do naprawy.

Mie w 1983r. potłucit samochód na wysepce obła piernicy. Od tego czasu jestem inwalidą. Po trzeiej jiri opowiesi prawej nogi jako tako chodzę o kulki, ale mam ograniczone ruchy nóg. Stała obawa przed ślizgawicą, i kłopoty z wejściem do wagonu, a mam dwonec PKP. ma jeszcze miszka prony.

Moju sprawu uzyskania uprawnień kombatanckich ciąg-  
mie mi od początku 1990r. Najpierw Dep. Do Spr. Komb.  
chciał zaświadczenia z Kwatery ŁTAs. ZHP. Ci odpisali  
mi, że opracowujący listoni kufca grójeckiego p. Ludwika  
Michalski mi użył mojego nazwiska. Tylko on może  
uzupełnić. Poprosiła o adres. Kiedy go otrzymała  
okazało mi, że od pami lub mi żyje. Napisała  
wyjaśnieniem. Pan Michorowski który to zastępował powiadeł  
mi że w Depart. \* mi mieli zadużyć do tego zastępcę.  
Niestety p. Michorowski zachorował a Departament odesłał  
wszystkie akta z piśmem że mam dać oświadczenia  
dwóch świadków o mojej działalności, że środowiska



Szaro Szeregowego posiadających uprawnienia Komendantów  
 Wreszcie z tymem ale udało mi się takich znaleźć  
 (Poprzednich trzech nie honorowali bo mi muchi uprawnienia)  
 Przystali mi oświadczając, a komisarz weryfikacyjny Okręgu  
 Bydgoskiego przy Św. Zs. Ż. AK. mi obiecał, że oświad-  
 czeniu mi on, podpisane przez środowisko Szaro Szereg.  
 a przez Św. Zs. Ż. AK w Górzach. Na interwencji p.  
 Niesobskiego przyjęli to akta, ale od 1,5 miesiąca  
 mi nie zrobili. Na moje telefoniczne monity musi-  
 mi czekać, a mnie ponosi. . . . . Pewnie chcą mi  
 zmieścić do stania o to co mi nie należy, a może  
 liczą się inni. Najbardziej walczą mi z biurokracją.  
 W 1943 r. miht mi nie mówić, że jestem za metody  
 za wyrobki czy za misję, a tacy stary panowie jak ci  
 z komisji Weryfikacyjnej, takim młodzieńcom przyde-  
 łali rozmaite zadania do rozpracowania nawet ich  
 nie znają. Potem opisał historię, wspomnieli parę  
 nazwisk tych z którymi nie bezpośrednio stykali, a roz-  
 ta sama sama marła nie sama o siebie.

No ale gdyby wtedy wiedział jakie czekać mi pe-  
 nytetnie, postąpił bym tak samo, bo to była  
 sprawa wolności Polski.

Szybkimi krokami zbliżają się święta. Święta sprzyjają  
 pełnej refleksji i wspomnień. W ten wigilijny wieczór myśli  
 nasze kierujemy również do Ciebie Kochany Kuzynko.  
 Niech ten opłatek wyrazi naszą duchową obecność.  
 Kamień nie nim składamy nam najbardziej serdecznej  
 życzenia wielu łask Bożej Trójcy, miłoty i spokoj-  
 nych świąt, a w nadchodzącym Nowym Roku dużo  
 zdrowia, zyskliwości ludzi i sumy słonecznych dni.  
 Łączymy serdecznie pozdrowienia również dla Klary, Aboleli,  
 Hanna i Roman Ławicy córkami, wnuczkami i wnukami

P.S. Przeprosić za pismo, ale koniecznie gość iść. Drobny podane za biurokracją

Zawacki Roman

